

665



# Janda i MĘŻCZYŹNI

**A**gresja, tupet - mówiąc wprost - bezczelność - pomogły jej, przypadkiem, dostać się do warszawskiej PWST. Przypadkowa nie była, oczywiście, jej bezczelność, ale obecność na egzaminach. Bo trafiła tam wyłącznie po to, by podrzymywać na duchu zdającą koleżankę.

Pierwszym ważnym w jej zawodowym życiu mężczyzną okazał się niezjący już znakomity aktor **Kazimierz Rudzki**, drugim - pewien narzeczony. Rudzki - wtedy przewodniczący komisji egzaminacyjnej - zaproponował, gdy zrobiła profesorem koszmarną awanturę w obronie oblanej przyjaciółki - żeby sama spróbowała sił, bo on jej szanse ocenia wysoko. Narzeczony natomiast zapytany: co robić, zdawać na PWST czy ASP, gdzie była pewna, że się dostanie - rozwiązał dyalemat mówiąc: *...rób co chcesz, to jest przeciw twoje życie.*

□

Wspominając szkołę, mówi prawie wyłącznie o profesorach, nie profesorkach. I głównie o **Aleksandrze Bardinim**, który starał się nauczyć ją akceptować siebie, przełamać tamten kompleks z dzieciństwa. Starał się też pokazać jej, że oprócz agresji, istnieją i inne rodzaje ekspresji. Ale dopiero po latach - publicznie i ze łzami wzruszenia - przyznała mu rację... Na trzecim roku powierzył jej rolę Maszy w „Trzech siostrach” Czechowa. Po niej dostała kilka propozycji angażu. Wybrała Ateneum. *Decyzja była wynikiem analizy sytuacji teatrów, repertuaru, osobowości dyrektorów wraz z tym, która z żon dyrektorów jest w teatrze, analizy dokonanej przez mego ukochanego profesora Bardiniego na serwetce w kawiarni. To była niezwykła lekcja życia, którą mi zaufał.* Czy Ateneum było szczęśliwym wyborem? I tak, i nie. Tak, bo tu zagrała chyba najlepszą swoją rolę teatralną w „Edukacji Rity” Russela, nie - bo jeden z elementów tamtej analizy okazał się znaczącą przeszkodą na jej zawodowej drodze.

Jednak najważniejszym mężczyzną, jakiego napotkała na tej drodze, był **Andrzej Wajda**. Mówi się... gdyby nie on, całkiem możliwe, że przepadłaby w tłumie bezimiennych aktorów; mówi się, że ją ukierunkował. I w sposobie myślenia, i jako aktorkę. Kiedy jego „Człowiek z marmuru” stał się filmem - symbolem, jej rolę zaczęto interpretować jako „krzyk pokolenia”. Dla jednych krzyk w przenośni, dla innych dosłownie, i ci ukuli nawet podtytuł filmu: „Szczęki” z *Jandą w roli głównej*. Bo istotnie jej sposób gry mógł irytować. *Do dziś mam przed oczyma ten neaurasteniczny typ... ten grymas ust, przygryzanie wargi, nogi wyrzucane na okoliczne meble... ruchy nerwowe, kanciaste, sposób bycia agresywny, pospieszny, pretensjonalny, czyli jak sobie mała Krystyna wyobraża Viscontiego...* - pisał Daniel Passent. Ale

jej nie chodziło o Viscontiego - reżysera, tylko o to, jak z Agnieszki zrobić chłopaka. A wyszło coś pośredniego, coś pomiędzy płciami. W „Człowieku z żelaza” jej Agnieszka musiała być już przede wszystkim kobietą. Reżyser chciał, by przeszła na pasywne pozycje, pałeczkę oddając mężczyznom, bo walka to ich domena. Niespecjalnie była tym zachwycona. W jednym z wywiadów, przed odlotem do Gdańska na plan filmowy, mówiła: *Kurczę, po co ja się urodziłam kobietą! Gdybym była mężczyzną, nie miałabym takich problemów, nigdy nie mogę grać roli, którą naprawdę rozumiem. I to teraz, kiedy urodziłam się w Polsce prawdziwy mężczyzna, ja nie mogę go zagrać...* Potem jeszcze raz tak gorąco marzyła, by wcielić się w postać mężczyzny, tym razem na scenie. Mowa o Hamlecie. I pewnie żalowała, że to nie jej dane było powiedzieć „Być albo nie być...” w inscenizacji dramatu, jaką przygotował Wajda. Powierzył jej natomiast rolę tytułową w „Pannie Ju-

**Wysoka, chuda, piegowata. Czy ktoś taki mógł podobać się nastoletnim mężczyznom? Nastoletni mężczyźni ze Starachowic (tam w domu dziewczynki się wychowywała) wpędzili ją w kompleks brzydkiego kaczątka. Mówili: Krystiu, idź odrabiać słupki..., a na randkach spotykali się z innymi dziewczętami. Zawsze byłam ta gorsza, inni szli się bawić, a ja tylko na przyczepkę - wspomina. I do dziś wstydzi się pokazać na parkiecie na dancingu, bo ktoś mógłby zbyt długo jej się przyglądać. Na scenie; w filmie może odtńczyć wszystkie możliwe tańce; może tańczyć nago, na stole, w tłumie gapiów, bo to tylko gra. Ale grać też stara się szybko... żeby publiczność nie zauważyła, jaka jestem brzydka... Być może i styl tej gry - agresywność - jest sposobem na widza, na odwrócenie jego uwagi od jej powierzchowności. Być może ów styl gry jest sposobem na siebie, na tamten kompleks ze Starachowic.**

lii” Strindberga, którą - mówiąc żargonem aktorskim - położyła. Bo panna Julia ma w sobie coś, co jej jako człowiekowi jest obce i czego nawet na scenie nie potrafiła udawać - naiwność.

Po Bardinim, który uczył ją, że „Pocałunki” Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej śpiewa się z miłością, a nie z gniewem, po Wajdzie, którego nazwała swoim mistrzem, pojawiali się na jej zawodowej drodze różni mężczyźni (o kobietach ciągle wspomina mało, a może woli milczeć niż mówić źle). Jedni mówili, a raczej plotkowali - że jest potworem, że z upodobaniem znęca się fizycznie i psychicznie nad reżyserem na oczach ekipy, że jest raczej niezdoła, ale ma fochy gwiazdy, że *...jest szurnięta, klótliva, uparta, że ma sklerozę i przez to nigdy nie umie tekstu...* Pewien reżyser napisał o niej tak: *Robienie filmów w naszych warunkach to stres. To ciągła szarpanina pełna porażek i kompromisów... Ale gdy na planie pojawia się Janda, jakby nowy płomień oświetlił nasze życie - czujemy się wówczas artystami i stajemy jedną rodziną.* Inny zaś powiedział: *Dzisiaj nic złego się nie stanie, bo dzisiaj robimy z Jandą... Waldemar Krzystek, u którego grała w „W zawieszaniu”, specjalnie dla niej napisał potem rolę o jakiej marzyła - schizofreniczki, w „Zwolnionych z życia”. Wystąpiła też chyba we wszystkich filmach Piotra Szulkina. Bo tak się składa, że kto już raz z nią pracował, chce to zrobić jeszcze raz i jeszcze.*

Po Bardinim i Wajdzie spotkała tylko kilku, któ-

rym zawdzięcza coś naprawdę ważnego. Na przykład **Zygmunt Hübner** i **Zbigniew Zapasiewicz** *uświadomili mi istnienie świata, do którego nie miałam dotąd wstępu; świata logiki, techniki, nieprawdopodobnego zawodowstwa i środków wyrazu, których ja w sobie nie miałam.* Hübner - wtedy dyrektor Teatru Powszechnego - dał jej też wielką antyczną rolę, o jakiej w Ateneum mogła najwyżej pomarzyć, rolę Medei. **Radosław Piwowarski** „Kochankami mojej mamy” udowodnił publiczności i jej samej, że niekoniecznie musi grać w filmie od razu „krzyk i symbol pokolenia”. Debiutantowi - **Ryszardowi Bugajskiemu** - zawdzięcza najważniejszą ze swoich ról, tę z „Przesłuchania”, nagrodzoną w Cannes.

□

*Moje szczęście polega na tym, że nigdy nie dotknęłam mężczyzny, który by na to nie zasługiwał. Nigdy w życiu nie zakochałam się w takim. Zawsze wybierałam spośród tłumy mężczyzn tylko tego jednego,*

*który naprawdę był fantastyczny, szczery, prawy i stworzony dla mnie.*

Tym pierwszym, stworzonym dla niej, jakiemu przysięgała na dobre i złe, był **Andrzej Seweryn**, już wtedy dobry aktor, dziś - znakomity, który jednak zawsze był przede wszystkim artystą. Wspólnie zagrali w „Dyrygencie” Wajdy.

Po premierze wtajemniczeni szeptali, że film powinien być raczej opatrzony tytułem: *Sceny z życia małżeńskiego...* Skoro tak, nic dziwnego, że małżeństwo się rozpadło. Jak dziś, z perspektywy, ocenia ten związek? Mówi o Marysi, która jest tym najlepszym, co po nim zostało. Po artyście i jego wiecznie karzącej postawie wobec żony-aktorki przyszedł ktoś, kto powiedział, i mówi do tej pory: *Wchodzisz - blask, za sobą - ciemność;* co oznacza więcej niż „Jesteś najfantastyczniejszą kobietą świata”, oznacza bowiem: najważniejsze, żebyś była szczęśliwa. I jest szczęśliwa. O swoim mężu - **Edwardzie Kłosińskim**, znakomitym operatorze - zawsze mówi w tym samym tonie: *Sukces mojego małżeństwa polega na tym, że są dziedziny, w których ja słucham męża, bo wiem, że on na pewno wie lepiej, myśli lepiej. Oczywiście, oprócz tego mi się podoba i jest wspaniałym mężczyzną, który potrafi zawsze zachować niedopowiedzenie, tajemnicę - i ciągle mnie zaskakuje. Imponuje mi.*

Ale teraz najważniejszymi mężczyznami w jej życiu są **Adaś** i **Jędrek**. Bliscy znajomi twierdzą, że to dzięki nim złagodniała i wyciszyła się, że odkryła w sobie ciepło i cierpliwość, o jakie nikt jej nie podejrzewał. Dzisiaj na pewno nie żałuje, że urodziła się kobietą.

**EWA CZARTOSZEWSKA-RETMANIAK**

Fot. Renata Pojchel

Krystyna Janda w „Mężu i żonie” w Teatrze Powszechnym